

Beksiński zapłacił samotnością

Na scenie jest kosmos obrazów Beksińskiego i realność jego mieszkania.

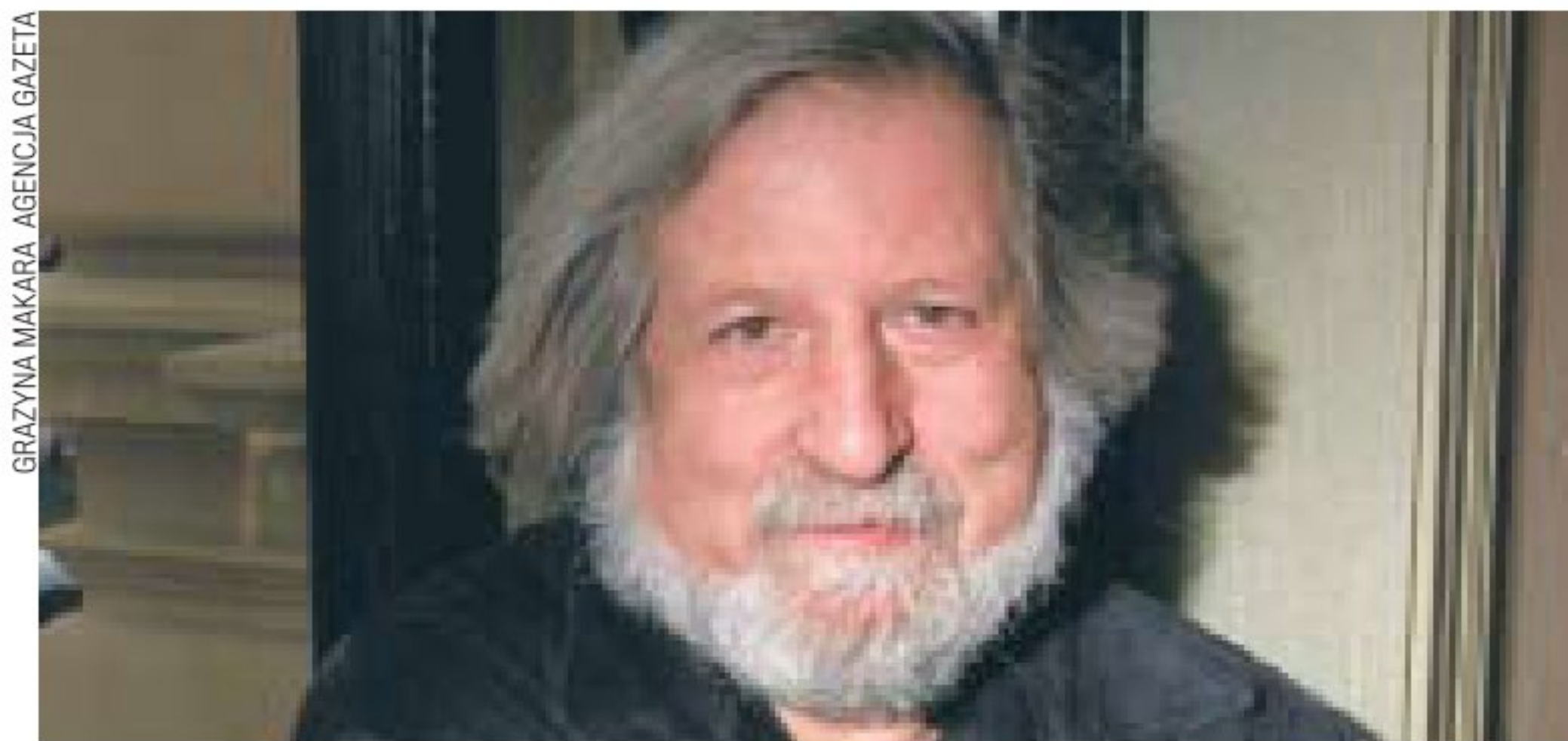
Ta ilość rzeczy, które on gromadził na kilku metrach, jest zaprzeczeniem przestrzeni i powietrza, które jest w jego malarstwie – mówi Jerzy Satanowski*.

W sobotę premiera jego sztuki „Beksiński. Obraz bez tytułu”

ROZMAWIAŁA
MAGDALENA MACH

MAGDALENA MACH: Dlaczego Beksiński?

JERZY SATANOWSKI: - To pomysł dyrektora Teatru im. Wandy Siemaszkowej Jana Nowary. Wiedział, że interesuję się malarstwem i jestem kolekcjonerem sztuki, dlatego kiedy został dyrektorem teatru na „terenie Beksińskiego”, uznał, że warto zrobić o nim spektakl. Zadzwonił do mnie rok temu, a ja przystałem na jego propozycję z ochotą. Dopiero kiedy zacząłem pracę zrozumiałem, że zrobienie przedstawienia o malarstwie Beksińskiego w teatrze jest niesłychanie trudne. Zacząłem od eksperymentu: do poszczególnych obrazów Beksińskiego znani tekściarze napisali po jednym utworze, ale okazało się, że to się razem nie łączy, że bardzo silna jest aliterackość obrazów, którą zresztą programowo manifestował. Jego obrazy są w gruncie rzeczy abstrakcyjne, choć większość uważa, że to typowy surrealizm. Z tego pomysłu trzeba było się więc wycofać.



Jerzy Satanowski

Jaki znalazł pan klucz?

- Próbuje zrobić teatralny esej o artyście na przykładzie Beksińskiego. Wyjdzie pewnie z tego dość smutne przedstawienie, poparte fragmentami jego biografii. Choroba i śmierć żony, samobójstwo syna i wreszcie zbrodnia, która zakończyła jego życie - to wszystko zestawione z tematyką jego obrazów może wydawać się nieprzypadkowe, ale łączenie tego jest oczywiście kompletną bzdurą - to tylko dobrze wyreżyserowany przez los zbieg okoliczności. Beksiński był niesamowicie dziwną postacią, pełną sprzeczności i chciałbym to w przedstawieniu uchwycić.

Z czego utkał pan sylwetkę artysty?

- Z tego, co Beksiński pisał w listach, co nagrywał w swoim dzienniku mówionym, bo on również listy do przyjaciół przysyłał w formie nagrań. Był kronikarzem wszystkiego, co się dzieje wokół niego, nakręcał, fotografował, zapisywał. Nagraliśmy około 60 fragmentów tego, co napisał w listach, książkach lub powiedział w wywiadach, w miarę chronologicznie, od rozpoczęcia malowania w Rzeszowie - bo w materiałach pada takie stwierdzenie, że po raz pierwszy zaczął malować w hotelu w Rzeszowie, do takich tekstów, w których wyraźnie brzmi już przecucie śmierci. Beksiński miał w domu mnóstwo sprzętu do nagrywania, komputerów, kamer, aparatów fotograficznych, znalazł się na tym doskonale, śledził

wszystkie nowinki techniczne, jakie ujawniły się za jego życia. Był też człowiekiem ogromnej wiedzy, znającym świetnie muzykę i literaturę. Jest więc z czego składać ten jego świat, ale z tym jest jak w wierszu Tadeusza Różewicza: „To wszystko jest składanie, które się złożyć nie może”.

Obrazy Beksińskiego też „zagrają”?

- Spektakl składa się z 10 scen, którym przyporządkowane są obrazy, pokazywane najpierw szcążkowo, jakby się dopiero rodziły i powoli składały w całość. To wybór moich ulubionych obrazów Beksińskiego.

Odnoszą się do kolejnych etapów życia?

- Dość abstrakcyjnie, bo niczego nie opowiadam linearnie. Na scenie jest i kosmos jego obrazów, i realność jego mieszkania. Ta ilość rzeczy, które on gromadził na kilku metrach, jest zaprzeczeniem przestrzeni i powietrza, które jest w jego malarstwie. On żył w klitkach, gdzie można było zrobić parę kroków, a było tam wszystko.

Jaką rolę pełni w spektaklu muzyka?

- Trwa przez cały czas - z taśmy i na żywo. Beksiński nie malował zresztą inaczej niż z towarzyszeniem muzyki. Muzyka jest melancholijna, motoryczna, bliska gustowi Beksińskiego, ale nie cytuję tego, co on słuchał. To moja muzyka. W spektaklu opowiadam pewien los, a muzyka jest częścią tego, co dodaję od siebie. Jest też kilka śpiewanych pięknych tek-

stów, które specjalnie napisał Jan Wolek. Wykorzystuję też poezję Leśmiana, Rilkego, Tymoteusza Karpowicza, Borhesa, poezję, która draży temat „artysta wobec świata” i pyta jaka jest cena? W przypadku Beksińskiego odpowiedź jest taka, że płaci się za to wielką samotnością.

Każdy artysta musi płacić jakąś cenę?

- Nie lubię wyróżniania artystów, szewc też ma problemy. Każdy, kto myśli, zderza się z pojęciem przemijania, miażdżącej roli czasu i każdy zadaje sobie pytanie: czy to wszystko ma sens? Ale pracownik zakładu, w którym wykonuje mechaniczną pracę, wychodzi z niego o godz. 16 i jego praca się kończy. A bycie artystą to ciągła walka, i w pracy, i po godzinach. Psychika za to płaci wysoką cenę. Artysta budzi się o trzeciej w nocy zły potem, bo nie wie, czy to, co robi, ma sens, czy będzie akceptowane, czy trzyma standardy wartości. Towarzyszy mu fundamentalna niepewność. Inżynier czy chirurg w miarę upływu czasu ma coraz pewniejszą rękę, a artysta ma coraz więcej wątpliwości.

Odczuwa pan taki stres przed każdą premierą? Ma pan ich już przecież za sobą setki.

- Odczuwam stres i jest tak paraliżujący, że coraz bardziej się boję zabierać do kolejnej rzeczy.

Co więc pana inspiruje?

- Moim jedynym natchnieniem jest... termin. Zawsze to powtarzam, bo jest w tym wiele prawdy, choć wygląda na żart.

Podchodzi pan do tworzenia jak rzemieślnik: jest zamówienie, jest praca.

- Beksiński też był przecież wielkim rzemieślnikiem. Miał wolność tego, co maluje, ale pracować musiał, żeby przeżyć. Ja to podobnie traktuję: jest zadanie - więc trzeba je wykonać. Oczywiście wybieram te zadania, w które wierzę.

Premiera za kilka dni. Widzi pan już całość?

- Ciągłe coś przestawiam, wyrzucam i dodaję. Elementów jest sporo,

a jeszcze nie widzieliśmy ich w połączeniu. To jest dla mnie przedstawienie prototypowe.

Mimo że wyreżyserował pan ich już setki?

- Nigdy nie robiłem spektaklu tak skomplikowanego, z użyciem multimediów, choreografii, wielkiej scenografii. Wprawdzie napisałem muzykę do 350 spektakli i często były to gigantyczne kolubryny, ale najbardziej lubię, kiedy na scenie stoją tylko krzesła i pulpity dla muzyków, a aktorzy śpiewają mądre rzeczy. Szczytem skromności jest przedstawienie „Zanim będziesz u brzegu”, gdzie jedynym elementem scenografii jest sypiący się z góry piasek, różnie oświetlany. Kiedy wyjeżdżamy z tym spektaklem, to na miejscu kupujemy „Pył kąpielowy dla szynszyli”, który świetnie ten piasek udaje. Efekt jest wizualnie przepiękny, a kosztuje jakieś 12 zł. To jest mój ideał. ●

* **JERZY SATANOWSKI**

Kompozytor muzyki filmowej i teatralnej. W teatrze współpracował m.in. z Erwinem Akserem, Janem i Maciejem Englertami, Adamem Hanuszkiewiczem, Gustawem Holoubkiem, Agnieszką Holland, Laco Adamikiem, Tadeuszem Łomnickim, Krystyną Jandą. Napisał muzykę do ponad 60 filmów, m.in. Filipa Bajona, Marka Koterskiego, Janusza Zaorskiego, Roberta Glińskiego, Andrzeja Kondratiuka, Macieja Wojtyzki. Jest kompozytorem piosenek aktorskich, głównie do tekstów Edwarda Stachury, Agnieszki Osieckiej, Jonasza Kofty i Jana Wolka. Sam jest reżyserem i scenarzystą teatralnym, a także koneserem oraz kolekcjonerem sztuki. W sobotę o godz. 19 w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej odbędzie się premiera jego autorskiego spektaklu, a zarazem pierwszego na świecie, inspirowanego życiem i twórczością Zdzisława Beksińskiego - „Beksiński. Obraz bez tytułu”. Jerzy Satanowski jest jego reżyserem, autorem scenariusza i muzyki